

MAŁGORZATA WĄTKOWSKA

Uniwersytet Jagielloński

## Autoportret intelektualisty – strategia wyznań intymnych w *Dziennikach* Stefana Kisielewskiego

Michel Foucault, analizując prywatne teksty antycznych autorów, przywołuje dwie metafory określające metodę kontrolowania zapisu doświadczeń – metaforę handlarza walutą, który drobiazgowo sprawdza wartość towaru, oraz metaforę nocnego stróża, który dokonuje selekcji wśród podróżnych przybywających do danego miasta<sup>1</sup>. Współcześnie figurę handlarza i stróża można odczytywać jako wewnętrzne czynniki sterujące zapisem dziennikowym, powstrzymujące diarystę przed szczerym wypowiedzeniem siebie. Odpowiadają im mechanizmy, które nie pozwalają powiedzieć wszystkiego o sobie innemu – wstyd oraz instytucjonalna cenzura<sup>2</sup>. Wpływ cenzury prewencyjnej na kształt dzienników intymnych można zauważyć w publikowanych po roku 1989 tekstach prywatnych, które powstawały przez niemal cały okres istnienia Polski Ludowej. Michał Głowiński w szkicowym rozpoznaniu problemów badawczych stawianych przez tę grupę tekstów określił je mianem przestrzeni wolności, która w opinii krytyka miała być

---

<sup>1</sup> Zob. M. Foucault, *Techniki siebie*, [w:] *idem, Filozofia, historia, polityka. Wybór pism*, przeł. D. Leszczyński, L. Rasiński, Warszawa 2000, s. 266.

<sup>2</sup> Na rolę wstydu w wyznaniach intymnych zwracali uwagę m.in. Tomasz Burek oraz Michel Foucault. Burek, komentując *Zapiski z martwego miasta* Artura Sandauera, stwierdza, że: „Wstyd powstrzymuje św. Augustyna, Rousseau, Gide’a przed wyjawieniem największych zablękań serca, obawa śmieszności nie pozwala przyznać się do dokuczliwych porażek codziennego życia. Patetyzują oni swe biografie, stroją w powabne grzechy. I są na tyle próżni, że oczekują od czytelnika, któremu się spowiadają, potwierdzenia prawdziwości tej maski, jaką sobie nałożyli, maski szczerości” (T. Burek, *Zamiast powieści*, Warszawa 1971, s. 128). Michel Foucault, analizując istotę starożytnych autobiografii na przykładzie *Żywotu św. Antoniego*, dochodzi do konkluzji: „Pisanie o sobie samym odsłania tu swe oczywiste związki z ideą odosobnienia: łagodzi niebezpieczeństwa samotności, wystawia czyn lub myśl na ewentualne spojrzenie, konieczność pisania staje się towarzyszką życia, wzbudzając ludzki szacunek, ale i wstyd” (M. Foucault, *Sobąpisanie*, [w:] *idem, Powiedziane, napisane. Szaleństwo i literatura*, wybór i oprac. T. Komendant, przeł. B. Banasiak, T. Komendant, A. Lewańska, M.P. Markowski, P. Pieniążek, Warszawa 1999, s. 304).

„[...] odpowiedzią na istnienie cenzury, obroną przed nią, sposobem poszukiwania niezależności”<sup>3</sup>.

Analiza poszczególnych tekstów wykazuje jednak, że była to raczej wolność postulowana niż realizowana. Świadomość ograniczeń cenzuralnych, które swoim zasięgiem obejmowały każdą publikację, odciska swoje piętno również na kształcie intymnych notatek, pisanych pierwotnie z zamiarem ucieczki od ingerencji urzędowego cenzora. Okazuje się, że w państwie opresyjnym, jakim była Polska Ludowa, gdzie jeden z istotnych mechanizmów sprawowania władzy stanowiła nieustanna kontrola i inwigilacja życia obywateli, taka ucieczka, jak pokazują chociażby teksty *Dzienników* Stefana Kisielewskiego, była skazana na klęskę. Instytucjonalny mechanizm kontrolowania myśli i słów ulega bowiem procesowi zinterioryzowania, staje się wewnętrzną instancją powstrzymującą rejestrację faktów, wyrażanie opinii i poglądów, które mogłyby zostać odebrane jako niecenzuralne.

Czytając naszą prasę, encyklopedie, wszelkiego rodzaju informacje, wciąż mam świadomość, że wszystko to jest nieautentyczne, bo już przesiane przez cenzurę czy autocenzurę. Ale ludzie nie mają tej świadomości, przyszli historycy literatury też opierać się będą na tym co wydrukowane (także w bibliografiach, leksykonach etc.). W związku z tym muszę przypomnieć moje powiedzenie na jednym ze zjazdów literatów. Powiedziałem, że jamnik powstaje przez wychowywanie szeregu pokoleń psów pod szafą, a tu wszyscy mówią o jamniku, nikt zaś nie pisze o tym, co go ukształtowało – o szafie (szafa to cenzura oczywiście)<sup>4</sup>.

Kisielewski zwraca uwagę na ukrytą funkcję cenzury, która z mechanizmu zewnętrznego przekształca się w mechanizm wewnętrzny i powstrzymuje przed wypowiedzeniem niecenzuralnej myśli, zanim ta zostanie przelana na papier. Żartobliwa metafora życia jamnika pod szafą skrywa jednak smutne przekonanie o istocie egzystencji pisarza intelektualisty państwa totalnego, cechującej się ograniczeniem elementarnego prawa jednostki, prawa już nawet nie do wolności wypowiedzi, ale do wolności myślenia. Kisielewski na kartach swojego dziennika niejednokrotnie sygnalizuje, że nie jest szczerzy w tym, co pisze, bo z jednej strony obawia się, że jego zapiski mogłyby wpaść w niepowołane ręce, a z drugiej – nie jest w stanie wyzwolić się spod działania autocenzury:

Czy piszę ten dziennik całkiem szczerze? Doszedłem do wniosku, że nie, bo boję się, że on wpadnie w ręczki UB (spółdzielnia „Ucho”), więc nie podaję nazwisk, pomijam niektóre rozmowy, a także przeżycia osobiste, które mogłyby posłużyć przeciw mnie. Tak więc stosuję autocenzurę, jestem własnym cenzorem. Czyżby więc nie było u nas tekstów niecenzurowanych, poza napisami w klozetach?<sup>5</sup>

<sup>3</sup> M. Głowiński, *Zapisy z szuflady*, „Gazeta Wyborcza” 1999, nr 300, s. 31.

<sup>4</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki*, Warszawa 2001, s. 242 (14 VI 1969).

<sup>5</sup> *Ibidem* s. 68 (10 VIII 1968).

Jedną z podstawowych właściwości cenzury PRL było dążenie do tego, by cenzor w ocenianym tekście czynił jak najmniej ingerencji<sup>6</sup>. Temu zjawisku sprzyjała tajność poczynañ Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, która wedle Marty Fik stawiała cenzora w roli współautora tekstu<sup>7</sup>. Brak uregulowań prawnych do roku 1981, które nakazywały zaznaczanie ingerencji cenzorskich, ukrywały działalność ważkiego współautora. Na drugim biegunie tej współpracy autorsko-cenzorskiej mieszczą się zjawiska, które należałoby nazwać uwewnętrznieniem się mechanizmów cenzury. Jak cenzor stawał się współautorem tekstu, tak redaktor czasopisma czy wydawnictwa, a nawet sam autor często stawał się jego współcenzorem<sup>8</sup>. Swego rodzaju autocenzura w przypadku pism prywatnych była zawsze wpisana w ich strukturę i wpływała zarówno na poetykę przekazu, jak i jego treść, wyznaczała bowiem naturalną granicę szczerości wyznania i zazwyczaj była utożsamiana ze wstydem. W tekstach dzienników, które powstawały jako ucieczka przed cenzurą – ucieczka do wolnej wypowiedzi, autocenzorski sygnał zawarty w formułach: o tym nie będę pisać, tej rozmowy dalej nie streszczam, nazwiska tej kobiety nawet tu nie podam poświadczą szczerość wyznania – jest sygnałem wskazującym na sytuację diarysty – obywatela państwa komunistycznego, dla którego nie istnieje przestrzeń umożliwiająca pełne wypowiedzenie swojej wolności. Tak pojmowana autocenzura unaocznia także proces zawłaszczania sfery prywatnej przez sferę publiczną. Świadomość cenzuralnych ograniczeń zaczyna wyznaczać regularność czy treść dziennikowych notatek. W zapiskach Stefana Kisielewskiego rzeczywistość społeczno-polityczna nie stanowi więc tylko faktograficznej warstwy prywatnych zapisków, ale wyraźnie przenika i konstytuuje tkankę tekstu.

Diarysta tworzący prywatne teksty w okresie Polski komunistycznej, mający świadomość, że żyje w ważnym dla polskiego społeczeństwa momencie dziejowym, dążył do tego, by intymny zapis stawał się zarazem prawdziwym świadectwem czasów mu współczesnych. Narracja dziennika XX-wiecznego kompozytora staje się zatem narracją kronikarską, wynikającą z autorskiej intencji skupienia uwagi na świecie zewnętrznym<sup>9</sup>. Przedmiotem prowadzonych notatek staje się wówczas

<sup>6</sup> To zjawisko opisuje m.in. Aleksander Pawlicki w pracy *Kompletna szarość*, Warszawa 2001. O tym, jak cenzura stawała się wewnętrznym mechanizmem, wspominają również historycy, np. Ludwik Hass wyznaje, że: „Pisząc z myślą o pojawieniu się tekstu w druku, nie można było uwolnić się od myśli, co z woli tego urzędu czy współpracujących z nim instytucji dotrze do czytelnika” (L. Hass, *Cenzura i inne mechanizmy sterowania historiami w latach PRL*, [w:] *Cenzura w PRL. Relacje historyków*, oprac. Z. Romek, Warszawa 2000, s. 77–97).

<sup>7</sup> Zob. M. Fik, *Cenzor jako współautor*, [w:] *Literatura i władza*, Warszawa 1996, s. 135.

<sup>8</sup> Por. Wypowiedź Aleksandra Pawlickiego: „Peerełowski cenzor, pragnąc zostać współautorem tekstu, czyni równocześnie z autora współcenzora. W procesie nieustających ingerencji modeluje powoli, ale cierpliwie w głowie piszącego mechanizmy autocenzury, tak aby w końcu dzieła kontrolować już tylko skuteczność samokontroli [...]. A ponieważ nie można ujawnić wszystkich szczegółowych zakazów, trzeba nauczyć poddanego właściwego języka: odpersonalizowanego, wydrążonego z istotniejszych treści, »kompletnie szarego« (A. Pawlicki, *Kompletna szarość...*, s. 120).

<sup>9</sup> Zob. R. Lubas-Bartoszyńska, *Style wypowiedzi pamiętnikarskiej*, Kraków 1983, s. 29.

rzeczywistość zewnętrzna, a nie wewnętrzne, intymne problemy autora. Tematyka zapisów krąży wokół ważnych wydarzeń społecznych, politycznych, kulturalnych czy też losów znanych postaci, które diarysta, opisując w dzienniku, pragnie ocalić od zapomnienia. Takiej postawie towarzyszy przekonanie o ważkości przeżywanej chwili, przeświadczenie, że żyje się w wyjątkowym okresie, z którego „nic nie wolno zawierzyć zawodnej pamięci”<sup>10</sup>. Z *Dzienników* Kisielewskiego można się dowiedzieć m.in. o kolejnych etapach interwencji wojsk Układu Warszawskiego w Czechosłowacji, o podżeganiu nastrojów antysemickich w Polsce, o tworzeniu się opozycji, o wewnętrznej polityce Francji, ale też o rywalizacji i koteriach środowisk twórczych, a nawet o rozgrywających się olimpiadach sportowych.

Kisielewskiego kronikarza nie interesuje jednak tylko przytoczenie wydarzeń, których był świadkiem. Dąży on bowiem do tego, by zapis dziennikowy oddał atmosferę zakłamaną, zniewoloną i absurdalną rzeczywistości państwa ludowego:

Znowu jest sporo rzeczy do zapisania, nie można za nimi czasem nadążyć, a przecież ten dziennik nie ma być kroniką wydarzeń, powinien chyba dawać jakieś ogólne wyobrażenie o naszym życiu, w którym niby mało się dzieje, a które pędzi ogromnie szybko do jakichś, co czuję, zupełnie nieodwołalnych spraw (nie jest to myśl zbyt rewelacyjna, bo pewno zawsze się tak dzieje). Jako rzeczy same przez się zrozumiałe traktuję sprawy, o których czytelnik może nie będzie miał pojęcia, na przykład, że w domu mówi się często szeptem lub na migi w obawie przed podsłuchem – a przecież nie jest to chyba rzecz normalna, choć tak żeśmy się do niej przyzwyczaili<sup>11</sup>.

Kisielewski na łamach prywatnych notatek prowadzi także polemikę prasową, czyniąc z intymistycznych wyznań rodzaj substytutu publicystyki, której nie może uprawiać w oficjalnej prasie. Komentuje, krytykuje wypowiedzi dziennikarskie polskich i zagranicznych pism, dostrzegając przy tym groteskowość swojej sytuacji – felietonisty, którego powołaniem jest publiczne wyrażanie opinii i ocen bieżących wydarzeń:

Swoją drogą, to, co ja robię, to czynny absurd: uprawiać publicystykę do szuflady, czyli do tego dziennika. Na dno idiotyzmu zapędzają człeka komuniści. I pomyśleć, że mogłem do dziś być szanowanym profesorem konserwatorium, kompozytorem, etc. Polityka to zaraza – niszczy jak poker, ruletka czy wódka. A w dodatku ja przecież wcale nie chciałbym rządzić – ja chciałbym tylko pisać o tym. Taka niewinna rozrywka i też nie pozwalają!<sup>12</sup>

Postawy kronikarza i felietonisty wzmacniają tylko odczucie niemożności wypowiedzenia prawdy o świecie bez zafalszowań cenzury. Kisielewski, który rozpoczął pisanie do szuflady w roku 1968, ponieważ jego teksty zostały objęte zakazem

<sup>10</sup> Zob. R. Zimand, „*W nocy od 12 do 5 rano nie spałem*”: *dziennik Adama Czerniakowa – próba lektury*, Paryż 1979, s. 8 [podkreśl. – M.W.].

<sup>11</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 240 (12 VI 1969).

<sup>12</sup> *Ibidem*, s. 39 (25 VI 1968).

cenzorskim, w pierwszych zapisach dziennikowych dostrzega jeszcze przestrzeń wolności nieograniczoną ingerencją cenzury. W lipcu 1968 roku wyrazi pogląd, że taki model pisania dziennika jest możliwy:

Wczoraj znowu byli przyjaciele z „Tygodnika”, Jacek [Woźniakowski], Pszon, Marek [Skwarnicki]. Namawiali mnie, żebym coś napisał pod nazwiskiem, że dyrektor cenzury w Krakowie pytał się, czemu dobrowolnie ze mnie rezygnuję. Czyli znów miałbym wrócić do pisania „pod cenzurę” – o niczym, gdy dzieje się licho wie co. Tych cenzuralnych upokorzeń autofalszowania siebie (bo człowiek zaczyna stosować własną wewnętrzną cenzurę) najadałem się już przez dwadzieścia parę lat, a oni chcą mnie w to wtrącić na nowo, dla mojego dobra, bo myślą, że ja jestem zmartwiony niepisaniem, podczas gdy ja po raz pierwszy jestem wolny, bo mogę pisać, co chcę – w domu<sup>13</sup>.

Ale już późniejsze jego notatki będą świadczyły o tym, że i w tym intymistycznym zapisie nie może uciec od mechanizmu politycznej cenzury, która zmusza do fałszywego przedstawiania rzeczywistości, ponieważ staje się nieodłącznym elementem procesu twórczego w postaci autocenzury. Kisielewski, recenzując książkę swojego przyjaciela Andrzeja Micewskiego *W cieniu marszałka Piłsudskiego*, stwierdza:

Książka niezła, choć nie tak dobra jak jej tytuł, w każdym razie autor starał się unikać w niej łatwizny, demagogii i wszelakiego rodzaju asekuracyjnej wazeliny. Oczywiście, unikając tego trudno, bo już w samej połowiczności podania niektórych faktów zawiera się fałsz, no ale to są już prawa „obiektywne”, czyli cenzura, jesteśmy wszyscy jamnikami wyhodowanymi pod szafą, tyle że o szafie nie wolno wspominać ani słowa, wolno tylko podziwiać jej produkt – jamnika. Andrzej opowiadał mi jeszcze sporo rzeczy, o których tu nie napiszę, bo mam i ja w tym pamiętniku swoją autocenzurę – zresztą uważny czytelnik (czy znajdzie się taki kiedyś?!) dostrzegłby to już zapewne<sup>14</sup>.

Relacja życia w PRL zostaje więc, tak jak i to życie samo, ograniczona przez cenzurę i lęk. Tkanka kroniki to nie tylko relacja ważnych z punktu widzenia podmiotu wydarzeń, to poprzez przywołanie w prywatnych zapisach figury cenzora, świadectwo rzeczywistości zniewolenia. Zostaje ono wzmocnione przez silne przekonanie Kisielewskiego o tym, że: „Pisać trzeba dla siebie, dla własnego sumienia [...]. Niechże ktoś chociaż w tym kraju pisze nie dla sławy i kariery, lecz dla swojej prawdy”<sup>15</sup>.

Swego rodzaju poczucie powinności, by dać świadectwo prawdziwe, nawet w tym geście uznania i przyznania się do mechanizmów autocenzury staje się cha-

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 46 (7 VII 1968).

<sup>14</sup> *Ibidem*, s. 261 (27 VII 1969).

<sup>15</sup> *Ibidem*, s. 689–690 (15 VIII 1972). Por. zapisy: „Zimno mi się robi, kiedy pomyślę, że świat zachodni tysiące razy opisany jest w literaturze, a świat wschodni pozostaje bez świadectwa, bez opisu” (*ibidem*, s. 662 [28 V 1972]); „Nie chcę sławy, powodzenia, rozgłosu: chcę utrwalić moją relację o dzisiejszości. Może nie mam tyle, ile trzeba, talentu powieściopisarskiego, ale łącząc publicystykę z beletrystyką coś tam jednak uchwycę i utrwalię” (*ibidem*, s. 770–771 [19 V 1973]).

rakterystycznym rysem dziennikowej kreacji polskiego intelektualisty. W portrecie Kisielewskiego przenikają się dwie kategorie inteligenta: artysty, który angażuje się w działania natury społecznej i politycznej, oraz klerka twórcy, który nie bierze czynnego udziału w życiu publicznym społeczeństwa. Jego aktywność skupia się na ponadczasowym, uniwersalnym świecie idei estetycznych, naukowych czy metafizycznych. Klerk nie angażuje się w działania, które przynoszą doraźne korzyści, dlatego świat pragmatycznej polityki powinien mu być obcy<sup>16</sup>. Zaangażowanie Kisielewskiego diarysty w sprawy polityki zatrzymuje się na poziomie stawiania diagnoz i analiz. Realizuje on wzór intelektualisty klerka albo – innymi słowy – intelektualisty kulturowego<sup>17</sup>, który zdaniem Szackiego jest kreatorem idei, interpretatorem, depozytariuszem wartości kultury, a jego zainteresowanie polityką wynika z poczucia obywatelskiego obowiązku. Cechuje go ponadto bezwzględna wierność sobie i wyznawanym wartościom, wiara w suwerenność wartości kulturowych, literatury, sztuki, nauki. Kisielewski realizuje taki model intelektualisty nie tylko przez nasączenie tkanki intymnych wyznań żywiołem kronikarskim i publicystycznym, ale również przez zredukowanie relacji życia prywatnego do koniecznego minimum:

A co do niniejszego dziennika, to w zasadzie nie traktuje on o mnie, swoich spraw „prywatnych” w nim nie poruszam, nawet o sprawie paryskiej nic prawie nie piszę. Wolałabym, żeby ewentualnego czytelnika zainteresował tutaj „obraz epoki”, niż obraz autora. Tylko czy można wyzbyć się subiektywizmu?! Łaskawy Czytelnik ocenić raczy! Już w samym stylu zawiera się pewno apodyktyczność autora<sup>18</sup>.

W kreacji podmiotu dziennikowego, który rejestruje przede wszystkim polityczną chwilę, intymne tło przeżyć wydaje się zbędne. Kisielewski traktuje prywatne życie marginalnie, umieszczając je w cieniu bieżących wydarzeń czy aktualnego przeglądu pracy. Rejestrowanie działań przynależących do sfery publicznej powodowało, że to przede wszystkim one przyciągały uwagę recenzentów, którzy zazwyczaj ograniczali się do stwierdzenia, że brak intymności czy wyzbycie się pry-

<sup>16</sup> C. Madajczyk, *Klerk czy intelektualista zaangażowany. Świat polityki wobec twórców kultury i naukowców europejskich w pierwszej połowie XX wieku. Panorama*, Poznań 1999, s. 322.

<sup>17</sup> Charakterystykę tych dwóch modeli referuję za artykułem Jerzego Szackiego *Intelektualiści pomiędzy kulturą i polityką* opublikowanego w zbiorze *Dylematy historiografii idei oraz inne szkice i studia*, Warszawa 1991, s. 384.

<sup>18</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 556 (24 II 1971). Por. zapisy: „Ale czemu ja piszę wciąż o polityce – toć gdy to ktoś przeczyta, wszystkie te sprawy będą już martwe” (*ibidem*, s. 665 [30 V 1972]); „Tyle o dniu dzisiejszym (stałe ta polityka – kogo to kiedyś będzie obchodzić?)” (*ibidem*, s. 892 [30 XII 1976]); „Ciągle tu piszę o jakichś sprawach politycznych – po latach nikt przecież tego nie zrozumie. Czytam Nałkowskiej *Dziennik* z czasów wojny, tam znowuż jest przeciwnie: tylko sprawy osobiste, a jednak przez ich pryzmat widać okupacyjne życie. Z tych zapisków może nic nie być widać. No cóż – człowiek sam siebie nie przeskoczy” (*ibidem*, 25 VI 1971); „Swoją drogą mógłbym w tych pamiętnikach tyle napisać o różnych ciekawych ludziach, których znałem, a ja tylko o polityce i o polityce. Istna mania, wynikała po prostu z bezsilności – taka widać, freudowska rekompensata, wyżywanie się na papierze” (*ibidem*, s. 833 [30 VIII 1975]).

watności to *differentia specifica* *Dzienników* Kisielewskiego<sup>19</sup>, i klasyfikowali jego dziennik raczej jako kronikę codziennego życia Polski Ludowej niż zbiór intymnych wyznań<sup>20</sup>. Mimo jednak realizowania takiego modelu pisarstwa dziennikowego diarysta nie może uciec od rejestrowania także spraw przynależących do intymnej, prywatnej sfery. Choć zatem prywatność ustąpiła miejsca polityce, to jednak nie zniknęła całkowicie z zapisu. Kisielewski jednak w charakterystyczny dla siebie sposób sygnalizuje tylko daną sytuację, nie przekształcając jej w bardziej szczegółowy i intymny opis. Jest wówczas oszczędny w słowach, a zapis ma charakter sprawozdawczo-informacyjny. Do nielicznych wyjątków należą notatki, w których diarysta uchyla zasłony prywatności.

Patrzę przez wielkie okna mojego pokoju: śnieg, sosny, ceglane domki, krajobraz jałowy, ale kochany, mam go w sobie do śmierci, podwarszawski pejzaż to przecież kraina moich lat dziecińczych. Może mi przyniesie szczęście: bardzo chcę pisać, skończyć, zostawić coś ze swoich myśli i doświadczeń. Stara to ludzka chęćka – stara, ale jara. Może się uda? Tu cisza, spokój, samotność, sosny na śniegu – warunki idealne. Więc do dzieła<sup>21</sup>.

Autor *Śledztwa* paradoksalnie w prywatnym zapisie broni swej prywatności, czasem odsłania jej tylko tyle, ile mógłby bez żadnych konsekwencji pokazać w ulotnej formie felietonu. Najdalej przesunięta granica intymności ujawnia Kisielewskiego jako troskliwego i kochającego ojca, który w sposób szorstki okazuje swoim bliskim to, jak bardzo są dla niego ważni.

W zamierzeniu autora diariusz miał rejestrować przede wszystkim codzienne polityczne życie Polski Ludowej. Szufladowe notatki miały być „dziennikiem żółciowca”, w którym Kisielewski da upust swojej politycznej pasji, bo jak wyzna w lipcu 1969: „Oczywiście – polityka to nałóg i miłość”<sup>22</sup>.

Kisielewski, nasączając tkankę diariusza polityką, rozbijając intymność zapisu przez odniesienie do spraw przestrzeni publicznej, mówi o tym, co go tak naprawdę najbardziej boli i dotyka, co osobiście, w jego przekonaniu, jest najbardziej intymne. Bynajmniej nie jest to jednak ta sfera, która od wieków była uważana za prywatną, a którą zwykle się umieszcza w przestrzeni domu i w jego najbliższym otoczeniu<sup>23</sup>. Współczesny kompozytor dokonuje pewnego przesunięcia, można by powiedzieć: odwrócenia. To, co w powszechnym odbiorze urasta do rangi prywat-

<sup>19</sup> Zob. M. Wyka, O „*Dziennikach*” Stefana Kisielewskiego, „*Dekada Literacka*” 1997, nr 2–3, s. 8–9; J. Gowin, *Mniejsze pół Kisiela*, „*Znak*” 1997, nr 4, s. 188.

<sup>20</sup> Syn Jerzy w rozmowie z Joanną Pruszyńską tłumaczy niewielką stosunkowo obecność spraw prywatnych na kartach dziennika swojego ojca, także tym lękiem i odpowiedzialnością za innych: „A jeśli w *Dziennikach* chciał ocalić sferę prywatności, to także z obawy, czy nie przeczytają ich najpierw jak mówił, panowie z Ubezpieczalni” (Zob. *Kisiel* [o Stefanie Kisielewskim rozmawiała Joanna Pruszyńska], Warszawa 1997).

<sup>21</sup> S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 192 (24 II 1969).

<sup>22</sup> *Ibidem*, s. 47 (7 VIII 1969).

<sup>23</sup> Por. *Historia życia prywatnego*, red. P. Ariès, G. Duby, przeł. K. Skawina, A. Pierchała, E. Trojańska, Wrocław 2006.

ności i co powinno zatem przenikać tkankę dziennika intymnego, w tym przypadku zostaje usunięte w cień tego, co zwykle uznaje się za publiczne, a więc szeroko pojętą sferę polityki. W *Dziennikach* Kisielewskiego informacje dotyczące rodziny, świadczące o jego uczuciowości, zaangażowaniu emocjonalnym, życiu erotycznym czy duchowym są zatem skrzętnie skrywane i tylko niekiedy zostają uzewnętrznione. To, co zwykle się uważa za intymne i prywatne, rzeczywiście takie jest: sekretne, skrzętnie skrywane przed wzrokiem innych. Taka strategia tekstu nie tylko generuje kreację dziennikowego podmiotu jako niezaangażowanego intelektualisty, ma jeszcze jeden istotny wydzźwięk. Kisielewski, żyjąc w ustroju, który negował prywatne życie jednostki, i unikając w intymnym zapisie prywatności, pragnie oddać autentyczność egzystencji jednostki państwa komunistycznego. Artysta o duszy klerka wydaje się projektem, z którego realizacją Kisielewski mierzy się, gdy, jak zanotuje w zapisie z 26 IX 1968, w wieku 57 lat został przeniesiony do cywila<sup>24</sup> i skazany na szufladową twórczość.

---

<sup>24</sup> Zob. „Ja co prawda też już jestem przeniesiony »do cywila«, a mam dopiero pięćdziesiąt siedem. To się zdarza, *c'est la vie*. A czy istnieje życie pozagrobowe?! Dzisiaj znów w kawiarni obserwował mnie jakiś pan »smutny« czy »cichy«, a inaczej mówiąc pracownik spółdzielni »Ucho«. [...] Może zechcą mnie w to wrobić? Ale ja się nie dam, to znaczy spróbuję się nie dać, ale czy mi się uda – któż to wie? Uważam, że swój kapitałik moralny już zbiłem, teraz chciałbym spokojnie odcinać kupony – ale czy mi dadzą? Przedwczoraj w Filharmonii była wielka draka – przyjechali goście z KW, że podobno na wystawie nut i książek PWM-u są fotografie moje i Mycielskiego. [...] »WE« mówi, że niedługo nie będzie już różnicy między Domem Partii a domem wariatów. Święte słowa – a my w klatce z nimi” (S. Kisielewski, *Dzienniki...*, s. 108 [26 IX 1968]).